OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 27. Stycznia 1932 r. | Nr. 27

Sytuacja w rolnictwie w obradach komisji budżetowej

Prace komisji budżetowej dobiegają końca. Jeszcze w bieżącym tygodniu zakończone zostaną obrady nad preliminarzem na rok 1932—33.

Wczoraj toczyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Referent pos. Strognowski w wyczerpującym referacie omówił opłakane położenie polskiego rolnictwa na tle światowego kryzysu. Przedstawił rządową akcję pomocy rolnictwa i apelował o jeszcze większą ochronę celną. Rząd wydał w roku 1930—31 na premje wywozowe przy eksporcie zbóż około 80 miljonów zł.

Minister rolnictwa Janta - Połczyński przedstawił wszystkie zarządzenia celne, wydane dla ochrony rolnictwa, poczem omówił obecną pomoc rządu, zmierzające do ulżenia rolnictwu przez zastosowanie odpowiednich ulg podatkowo-kredytowych. Utworzono specjalne komisje, które badają te sprawy.

Po referacie i mowie ministra rozwiązała się bardzo obszerna dyskusja.

Polska, a długi wojenne

Berliński dziennik „Vossische Ztg." z korespondencji z Warszawy oblicza, że w razie skreślenia reparacyj w myśl postulatów niemieckich Polska zyskałaby 130 miljonów oszczędności rocznie. Jednakże, według opinji dziennika niemieckiego, zaostrzenie stosunków gospodarczych z Niemcami każe Polsce trwać na nieprzejednanym stanowisku, wobec Niemiec i stać twardo po stronie Francji w dziedzinie reparacyj. (A.T.E.)

Sprawa o zniesławienie sędziego Demanta

Wczoraj wieczorem toczył się w sądzie apelacyjnym głośny proces redakcji „Robotnika", oskarżonej przez sędziego Demanta o zniesławienie w druku. „Robotnik" rozgłaszał o sędzim Demencie wiadomości, jakoby w Rosji bolszewickiej był komisarzem, a do kraju wrócił przed niedawnym zaledwie czasem, korzystając z usług pieniężnych wybitnego komunisty Polaka, Leszczyńskiego.

Zarzuty takie przeciwko sędziemu Demantowi, wysunięto w okresie aresztowania posłów z opozycji, gdy sędzia Demant objął śledztwo.

Sąd okręgowy skazał redaktora „Robotnika", p. Stefanowskiego za oszczerstwo na 6 miesięcy więzienia. Przeciwko temu wyrokowi wystąpili ze skargami zarówno prokurator, jak i obrońca. Prokurator domagał się podwyższenia kary do 1 roku więzienia.

Na liście świadków, poza ofiarą napadu sędzią Demantem figurują: adwokat Konic i adwokat Nagórski. Są to świadkowie powołani przez obrońców, adwokatów Śmiarowskiego i Benkla.

Płock oczekuje wyroku w sprawie 57 oskarżonych o zaburzenia

PŁOCK. (tel. wł.) Wczoraj w dalszym ciągu toczył się proces przed Sądem Okręgowym w Płocku przeciw 57 oskarżonym o wywołanie rozruchów w mieście.

Główna uwaga była skierowana na zeznania świadka Nawrockiego, który obalił kłamliwe zeznania Grasińskiego, świadka obrony. Ogółem przesłuchano wczoraj 30 świadków. Dziś zeznawać będą dalsi świadkowie. Wyrok spodziewany jest w środę w nocy lub we czwartek rano.

Za nieposzanowanie sądu 7 dni aresztu otrzymał Jakubowski, główny prowodyr.

Krwawy bunt w więzieniu

z powodu wodnistej kaszy — 6 trupów, 20 ciężko, i 80 lżej rannych

LONDYN. (A.T.E.). W więzieniu Dartmoor w Princetown (hrabstwo Devonshire, Anglja) wybuchł bunt więźniów, którzy obezwładnili strażników, oraz urzędników, raniąc kilku z nich. Następnie więźniowie wtargnęli do kaplicy więziennej, gdzie urządzili... dziki koncert na instrumentach orkiestry, poczem spustoszyli salę jadalną.

Zaalarmowana żandarmerja pośpieszyła natychmiast do więzienia. W międzyczasie część zbuntowanych więźniów wznieciło pożar. Dzwonnica, oraz kilka lokali biurowych spłonęło doszczętnie.

Wywiązała się ostra walka w czasie której 6 osób poległo, a 70 odniosło rany. Część zbuntowanych więźniów zdołała uciec. Policja przedsięwzięła w okolicy obławę.

Gubernator więzienia został przez zbuntowanych więźniów zamknięty w celi i był uwolniony dopiero po przybyciu policji.

LONDYN. (A.T.E.) Krwawy bunt więźniów w Dartmoore został stłumiony przez policję. Więzienie strzeżone jest obecnie przez 100 policjantów. Oddział wojska złożony z 200 żołnierzy i 2 plutonów karabinów maszynowych został zatrzymany w drodze.

Jak podają dzienniki sygnałem do buntu był śpiew międzynarodówki komunistycznej. Budynek dyrekcji więzienia spłonął do fundamentów. Z pośród rannych więźniów dwóch walczy ze śmiercią.

LONDYN. (PAT.) W rezultacie zaburzeń więziennych, w których brało udział 300 więźniów, przeszło 80 zostało rannych, w tem 20 poważnie. Jak podaje prasa zaburzenia powstać miały z powodu zbyt wodnistej kaszy, podawanej więźniom na pierwsze śniadanie.

40 osób zginęło w okropnym wybuchu

amunicji wiezionej do chińskiego arsenału pod Szanghajem

LONDYN. (A.T.E.) Pod Szanghajem eksplodowały dwie barki naładowane amunicją, przewożoną do chińskiego arsenału. Eskorta barek w liczbie 40 ludzi została zabita. Wybuch wywołał w mieście wielką panikę. Rozeszły się pogłoski, iż Japończycy bombardują miasto. Tegoż dnia znaleziono w wielkiem kinie na terenie międzynarodowej koncesji bombę. Salę opróżniono a bombę zabezpieczono przed wybuchem

Z frontu strajkowego w Łodzi

Delegat rządu proponuje arbitraż

(Telefonem od łódzkiego korespondenta „Ostatnich Wiadomości").

Mimo zapowiedzi, sytuacja strajkowa wśród tramwajarzy łódzkich nie uległa zmianie. Komisja strajkowa nie podjęła rokowań z dyrekcją tramwajów. Dyrekcja zaś szkoli w dalszym ciągu nowoprzyjętych tramwajarzy i jutro ma wypuścić pierwsze wozy, prowadzone przez nowicjuszów.

Wczoraj wyjechał z Warszawy do Łodzi zastępca dyrektora departamentu pracy p. Ulanowski celem zapoznania się z sytuacją strajkową i możliwością zlikwidowania zatargu. Przedstawiciel ministerstwa ma odbyć konferencje z inspektorem pracy i dyrekcją tramwajów i zaproponować arbitraż rządowy.

Jak nas informują, zasadniczym warunkiem arbitrażu ma być natychmiastowe podjęcie pracy przez wszystkich tramwajarzy. Arbitraż weźmie pod uwagę zarówno warunki pracy jak i płac. Tymczasem komisja strajkowa, która dziś zwróciła się do Inspektoratu pracy, prosząc o interwencję, zapowiedziała 2-dniowy strajk demonstracyjny pracowników tramwajów podmiejskich.

Mieszkańcy Łodzi, nieprzyzwyczajeni do wzmożonego ruchu samochodowego, (kursowanie autobusów w śródmieściu) padają ofiarą przejechań. Wczoraj znów 5 osób znalazło się pod kołami.

10 tysięcy trykociarzy i pończoszników porzuciło pracę

Wczoraj rozpoczął się w Łodzi strajk trykociarzy i pończoszników. Do strajku miało przystąpić 20 tysięcy robotników, jednakże tylko 50 procent robotników porzuciło pracę. Częściowo więc fabryki są czynne.

Bestjalski mord pod Warszawą

Pod ciosami siekier i drągów zginęło dwoje 70-letnich staruszków i 20-letnia dziewczyna

We wsi Wierzbice (wpobliżu Zegrza), dokonano w nocy, z niedzieli na poniedziałek, strasznego morderstwa. Jak się okazuje, kilku zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w siekiery i łomy, wyrąbawszy drzwi i okna w chałupie małżonków Kozłowskich wtargnęli do wnętrza, poczem w nieludzki sposób zamordowali śpiących gospodarzy i ich wnuczkę. Pod ciosami siekier wyzionęli ducha: 70-letni Wiktor Kozłowski, jego żona, 80-letnia Pelagja, oraz ich wnuczka, 20-letnia Sabina Kasprzycka.

Po bestjalskim morderstwie bandyci splondrowali mieszkanie, poszukując widocznie gotówki. Gospodarka potwornych rabusiów trwała około godziny, poczem bandyci zbiegli.

Gdy w rannych godzinach przybył do mieszkania Kozłowskich jeden z sąsiadów, ujrzał straszliwy obraz. Przerażony wybiegł na drogę i wszczął alarm. Wkrótce potem na miejsce zbrodni przybyły władze policyjno - sądowe z Warszawy i przystąpiły do śledztwa. Akcja władz jest niesłychanie utrudniona, ze względu na to, iż ofiary bandytów nie żyją.

Zarządzona obława w okolicach Wierzbic, jak dotychczas, wyniku nie dała. Śledztwo trwa.

SKRÓTY

W dniach ostatnich legjonista francuskiej Legji Cudzoziemskiej w Afryce van Ettelgen z 4 pułku, korzystając z tego, że wypadła mu warta przy kasie pułkowej, zbiegł zabierając kasę, w której znajdowało się 1.151, 350 franków.

—:o:—

Pod Madrytem (Hiszpanja) zderzył się z drzewem autobus, którym jechało 22 osoby. Ofiarą wypadku padło 5 zabitych i 10 rannych.

—:o:—

Ostatni spis ludności w Będzinie ujawnił, że najstarszą mieszkanką Będzina jest niejaka Blima Gotman, licząca 108 lat. Gotman doczekała się 43 potomków, w tej liczbie 2-ch praprawnuków.

—:o:—

Wczoraj w Berlinie na jednej z najruchliwszych ulic dzielnicy robotniczej, doszło do starcia między grupą hitlerowców i komunistów. Pogotowie policyjne znalazło na miejscu bójki już tylko ciężko rannego hitlerowca, który zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala.

Konferencja premjerów Anglji i Francji

PARYŻ. (A.T.E.) Jakkolwiek termin spotkania pomiędzy Mac Donaldem a Lavalem nie został dotychczas ustalony, ogólnie przypuszczają, że konferencja premjerów odbędzie się przed końcem b. tygodnia. Spotkanie premjerów nastąpi w Paryżu. Gdyby Mac Donald nie mógł z powodu prac opuścić Londynu przed niedzielą, zachodzi możliwość odroczenia konferencji rozbrojeniowej o dzień lub dwa.

Sejm gdański nie będzie rozwiązany

GDAŃSK. (A.T.E.). W dniu wczorajszym odbył się plebiscyt w sprawie rozwiązania sejmu gdańskiego. Udział uprawnionych do głosu był bardzo słaby i wynosił w niektórych okręgach od 12 do 20 proc.

Według przewidywań na podstawie dotychczasowych rezultatów za rozwiązaniem wypowie się około 45.000 głosów, podczas gdy, należy uzyskać conajmniej 111.000. Plebiscyt należy uważać za nieudany.

Świętokradczy zamach na kościół w Niemczech

BERLIN. (A.T.E.) W ubiegłą niedzielę dokonano zamachu na kościół pod wezwaniem Chrystusa na przedmieściach Drezna w Niemczech. Wielkie szyby ozdobione cennemi witrażami zostały rozbite kamieniami, które uszkodziły wewnątrz kościoła obraz ukrzyżowanego Chrystusa, przedstawiający wielką wartość artystyczną. Straty wynoszą kilka tysięcy marek. Aresztowano dwóch młodych mężczyzn. U jednego z nich znaleziono 10 kamieni wielkości pięści. Śledztwo trwa.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.89 i pół. Dla pożyczek państwowych tendencja mocniejsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami b. małe.

Elegancka złodziejka

Pod płaszczykiem dobroczynności okradała biednych

Żerowanie na miłosierdziu filantropów, naciąganie ich dla napełnienia własnej kieszeni, a o grabienie z datków ludzi najbardziej pomocy bliźniego potrzebujących, jest zbrodnią

najpodlejszego gatunku.

W społeczeństwie brak jednostek dobrego serca i szerokiej ręki, lecz ci zazwyczaj są wyzyskiwani przez wydrwigroszów, oszustów i aferzystów.

Wczorajsza rozprawa w sądzie okręgowym przeciwko Anieli Taylor i Kazimierzowi Januszewiczowi najlepiej tego dowodzi. Aniela Taylor już od szeregu lat

żyje tylko z kwesty.

Znana jest w sprawach arystokracji, wśród których najchętniej obracała się, widywano ją w „Bristolu" i w „Europie", zawsze wyperfumowaną,

elegancką, wymalowaną.

Mieszkała jak jaka księżna w Grand Hotelu na ulicy Chmielnej 5.

Przed czterema laty ksiądz Kwiatkowski, człowiek uczciwy i szanowany, powziął inicjatywę zorganizowania Stowarzyszenia akcji ratunkowej dla biednej inteligencji. Stowarzyszenie miało zajmować się

zbieraniem datków

i wspomaganiem ubogich.

Udało to się Taylor, która owładnęła Stowarzyszeniem,

zostając prezeską,

a jednocześnie jedynym członkiem, bo wszystkie osoby z wyższych sfer, piastujące stanowiska w zarządzie, dyskretnie i w porę wycofały się.

Aniela Taylor zaczęła pracować. Jako wytrawna, zawodowa kwestarka

umiała pukać do ludzkich serc.

Dary płynęły. W gotówce i produktach spożywczych. Biednym niby to coś dawano z tego, ale naprawdę — po torebce cukru czy mąki. Fałszowano przy tem pokwitowania i to stało się

źródłem zysków

pani „prezeski". Ponieważ akcja była zakrojona na szeroką skalę, więc Anieli Taylor powodziło się zupełnie nieźle. Ubierała się w firmie Zmigryder, gdzie wykonują luksusowe stroje dla wytwornych artystek, miała osobistego sekretarza i kilku ludzi do pomocy.

Jeździła po Pomorzu i Poznańskiem limuzyną,

płacąc po 50 złotych dziennie.

Kołatała od dworu do dworu, od cukrowni do cukrowni. Te przejażdżki krajoznawcze stały się początkiem końca Taylor.

W czasie jednej podróży, pokłóciła się ze swą przyjaciółką. Obie

dystyngowane paniusie,

sądząc że ich nikt nie słyszy, obsypywały się najbrudniejszemi zarzutami na tle nierównego podziału zysków.

Jedna drugą oskarżała

o okradanie instytucji. Szofer Pieprzak, który to wszystko słyszał, opowiedział swemu pryncypałowi, a ten nie namyślając się długo, dał znać do warszawskiego urzędu śledczego.

Tutaj zebrano oczywiste

dowody winy

i w rezultacie „filantropijna" złodziejka grosza, płynącego z ofiarności publicznej, stanęła przed kratkami sądowemi. Razem z nią odpowiadał sekretarz **Januszewicz, za pewne „nieścisłości".**

Sensację wywołało w sądzie pojawienie się

słynnego jasnowidza,

inżyniera Stefana Ossowieckiego, którego Taylor usiłowała wciągnąć do Stowarzyszenia, jako figuranta z dobrem nazwiskiem. Zbadawszy swem wprawnem okiem niedokładności przy księgowaniu i kwitowaniu ofiar oraz darów, p. Ossowiecki rychło wycofał się i wystosował oficjalnie pismo do Komisarjatu Rządu. W sądzie zeznawał jako świadek.

Prócz niego przesłuchano księdza Kwiatkowskiego oraz

wiele biedoty,

która ze łzami w oczach opisywała swą niedolę, żaląc się na „miłosierną" Taylor, co to z cukrowni brała cukier, a biednym rozdawała... worki.

W chwili oddania numeru na maszynę rozprawa trwa.

DANIEL PACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

— Jestem pewny, że natychmiast po przyjeździe do Opola sędzia zmieni środek prewencyjny pannie von M. i wkrótkim czasie będzie już mogła objąć dziedzictwo po zmarłym.

— Najchętniej zrzekłabym się tego majątku — odezwała się panna von M. — budzi on we mnie tak bolesne wspomnienia!

— Zczasem zapomni pani o wszystkiem. Najważniejsze jest to, że niewinność pani wyszła najaw i została pani zrehabilitowana.

— A wszystko dzięki panu — odpowiedziała, ściskając mi serdecznie rękę, — zauważyłem przytem łzy w jej oczach.

Jak przewidywałem, po przyjeździe do Opola sprawa potoczyła się szybkiem tempem. Początkowo brat nieboszczyka zaprzeczał wszystkiemu, lecz kiedy mu pokazano zobowiązanie jego, wydane doktorowi Brandlowi, przyznał się wreszcie do winy.

Po paru miesiącach stanął on przed sądem w Opolu i skazany został na piętnaście lat ciężkiego więzienia. Panna von M. po objęciu spadku wyszła zamąż za swego przyjaciela pana R. z Australji i po ślubie wyjechała z nim razem za morze. Ślub ich odbył się w jednym z najelegantszych hoteli Berlińskich i wraz z kolegą K. byliśmy na ślubie i uczcie weselnej młodej pary.

— Gdyby pana kiedyś sprawy zagnały do Australji — odezwał się do mnie pan R., żegnając się ze mną — to będzie pan u nas mile widzianym i najlepszym gościem.

— Najmilszym — dodała młoda małżonka, ściskając mi rękę.

Niestety, dotychczas nie udało mi się skorzystać z ich miłego zaproszenia.

Koniec.

Z klasztoru do więzienia

Za czasów przedwojennych, Rosja słynęła ze swego elementu przestępczego i jak, Odesa poszczycić się mogła smutną sławą najznakomitszych dolimiarzy (złodziei kieszonkowych), tak Moskwa była kolebką międzynarodowych aferzystów.

W owym czasie pracowałem w policji kryminalnej w Kijowie. Pewnego poranka wezwany zostałem do gabinetu naczelnika Kudowa (wspominałem już o nim w moich poprzednich opowieściach).

— Mamy nową ciekawą robotę — rzekł, zwracając się do mnie i wręczając mi trzymaną w ręku depeszę treści następującej:

„Kupca z Pskowa wzięto „na monacha" mężczyzna lat czterdziestu, blondyn, z krótko strzyżoną bródką, kobieta bardzo ładna, brunetka, lat około dwudziestu Sprawcy wyjechali w kierunku Kijowa".

W toku dalszego opowiadania, dowiemy się, co oznacza afera „na monacha".

— Nie był to nikt inny tylko Zylberman — odezwał się naczelnik, kiedy po przeczytaniu depeszy, położyłem ją zpowrotem na biurko.

— Nikt inny prócz Zylbermana nie zdobędzie się na taką aferę. Zresztą rysopis, jaki nam podają całkowicie zgadza się z rysopisem Zylbermana — ciągnął naczelnik. — Zdaje mi się, że zna pan Zylbermana i zresztą spotował go pan już raz w zeszłym roku. Udało mu się wtedy ujść bezkarnie, ale jestem przekonany, że jest to obecnie jego robota", gdyż nikt prócz niego w całej Rosji w takich aferach nie „pracuje". Weźmie pan natychmiast kilku wywiadowców i obsadzi dworzec kolejowy oraz przystań rzeczną. Niewykluczone jest, że przyjedzie on do Kijowa statkiem parowym.

— Rozkaz, panie naczelniku! — odpowiedziałem, wychodząc z jego gabinetu.

Znałem rzeczywiście Zylbermana i w czasie mojej działalności w policji kijowskiej zetknąłem się z nim już przedtem dwa razy. Przyznać muszę, że miałem dla niego i jego zdolności pewien... sentyment. Imponowała mi również jego bezczelność. Zylberman po dokonaniu afery nigdy nie zwracał pieniędzy, jakie mu się udało od swej ofiary wyłudzić, bowiem po dokonaniu oszustwa pieniądze lokował w pewnem miejscu i żadna siła nie mogła go zmusić do ich zdobycia. Sąd skazywał go do winy z taką rozbrajającą naiwnością, że wprost niemożliwe było użyć w stosunku do niego, jakichkolwiek represyj i zmusić go do zwrotu zagrabionych pieniędzy. **Dalszy ciąg nastąpi.**

Wesoły Kącik

NOC KARNAWAŁOWA



Mroźna noc karnawałowa. Śnieg białemi płatami pokrywa domy i ulice. Pomimo późnej pory na ulicach ruch.

Większości przechodniów pieką się nogi i języki. Wracają z balów, knajp, tańcujących wieczorków, przyjęć z kartami.. Rozmawiają o wrażeniach ubiegłego wieczora głośno i hałaśliwie.

W jednej z idących grup rozmawiają o kartach.

— Ja chciałem wyjść w piki — opowiada młodzieniec w binoklach i w meloniku — a ten wysoki idjota, co mnie kibicował, wprowadził mnie w błąd. Pokazał mi nieznacznie palcem na serce. Serce, — myślę sobie, to znaczy on mi radzi wyjść w czerwień. I grałem czerwień. I naturalnie przegrałem! Mówię mu: pan mi zepsuł całą grę. A on się śmieje: Pan sobie sam zepsuł. Ja panu kazałem grać pik, a pan grał czerwone serce.

— Jakto — mówię — przecież pan mi sam pokazał na serce! To znaczy czerwień!

— Kto panu pokazywał na serce? Ja panu pokazywałem na siebie.

— Na siebie?

Tak. Przecież ja się nazywam Rafał Pik.

•

W innej grupie rozmawiają o wieczorku.

— Doktór Tupalski ani razu nie prosił mnie do tańca — mówi panna w futrze do swego towarzysza. — Zły jest na całą naszą rodzinę.

— Dlaczego? Przecież to wasz domowy doktór.

— Właśnie dlatego. Zły jest, że u nas od roku wszyscy są zdrowi.

•

Dwaj prowadzący się pod rękę i chwiejący się na nogach panowie nie wspominają już o swych wrażeń, ale zastanawiają się nad tem co będzie.

— Uważasz Feins, znów mi baba piekło zrobi, że ją się bawię, a ją samotną w domu zostawiam, że ją samotność zabija, że ja jestem podły... Uważasz? Podły!.. Ja!.. Ja, który jej specjalnie kanarka kupiłem, żeby nie była nigdy w domu sama...

•

Przed bramą jednej z kamienic stoi samotnie jegomość w cylindrze. Oparł się o mur i kiwa się sennie. Nos mu zsiniał z zimna, śnieg go przysypuje, ale on nie rusza się uparcie z miejsca.

— Panie — trąca go przechodzący policjant — idź pan do domu, bo pan tu zamarźnie.

— Nnnie... yp... nnniee mogę...

Piwo

Syrop się lepi —
piwo za to krzepi,
Więc
bęc
w kufla piwomani!
Żadna żona was nie zgani,
że piwo pijecie,
Utyjecie,
humor się poprawi,
a i żołądek od piwka znacznie lepiej trawi.
— Więc
bęc
w kufelki!
— Precz troski, kryzys wszelki!

Servus.

Uczczenie jubileuszu Tetmajera

Istniejąca już 27 lat szkoła dramatyczna H. J. Hryniewieckiej, która już niejeden talent dała scenom polskim, uczciła godnie jubileusz Kazimierza Przerwy - Tetmajera, urządzając wieczór deklamacyjny swych uczniów, poświęcony wyłącznie utworom tego subtelnego i głębokiego poety.

Wśród młodych adeptów sceny błysnęło kilka nieprzeciętnych talentów. Na I kursie wyróżniła się przedewszystkiem p. Hermanówna, finezyjnem cyzelowaniem tetmajerowskiego „Pozdrowienia". Słowa uznania należą również pp.: Zygmundównie za pastelowe i pełne pietyzmu wyrecytowanie „Aniola Pańskiego", Kurylukównie za szczery liryzm w intonacji, oraz obdarzonemu dobrym materiałem głosowym — Jeleńskiemu. Również głosem pięknie modulowanym zaimponował na II kursie p. Klaiman, natomiast naczoło w recytacji wysunęła się zdecydowanie p. H. Czerny, już niemal gotowa aktorka, nader umiejętnie władająca żywem słowem. Podobała się również wyrazista deklamacja p. Tryczyńskiej. Udatne wykonanie fragmentu z „Judasza" Tetmajera zakończyło ten piękny wieczór.

H. L.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

— Dlaczego? Naco pan czeka?

— Uwaaaża par... yp... klucz od mieszkania zgubiłem... yp... śnieg go przy... yp... przysypie... teraz czekam aż... będzie odwilż...

Napoleon Sądek.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Norwin skinął głową z uśmiechem szczerej wdzięczności. Maciejowa dodała do trzech przygotowanych nakryć jeszcze jedno. Nakrywając do kolacji, co chwila rzucała na Norwina ukradkiem spojrzenia, pełne niedowierzającego zdziwienia.

Nie rozumiejąc, co może oznaczać to ogólne zdumienie, Norwin zapytał się sam siebie, czem to wszystko się skończy i dlaczego staruszka wciąż się żegna, mówiąc o jakimś duchu czy cudzie.

Właśnie Maciejowa wychodziła z pokoju, gdy wkroczył znów Rolicz, mówiąc:

— Za kilka chwil będziemy mogli zasiąść do stołu...

— Wystarczy mi to, abym coś więcej powiedział o sobie. Chcę, żeby pan nie miał żadnych wątpliwości co do tego, komu pan łaskawie udzielił gościny.

— Ależ wątpliwości nie mam żadnych. Ale skoro pan tak łaskaw, słucham pana.

— Bardzo dziękuję. Otóż, ponieważ pan, zapewne, nie dosłyszał mojego nazwiska, powtarzam, że nazywam się Józef Norwin i jeszcze do wczoraj stale mieszkałem w Warszawie. Od tego rana jestem w tych stronach zatrzymawszy się w Małosławicach. Zamierzam tu nabyć lasy i zająć się sprzedażą drzewa. Przybyłem, aby obejrzeć lasy tutejsze. Nie chciałbym tylko, aby pan pomyślał, że ze mnie zwykły kupiec drzewny...

— Ależ bynajmniej tak nie pomyślałem...

— Chcę panu jednak wszystko dokładnie wyjaśnić. Otóż, jestem synem bardzo zamożnych rodziców. Zostawili mi w spadku kapitał, którego procenty umożliwiały mi bardzo wygodny tryb życia w stolicy. Jak to bywa, rzuciłem się w wir zabaw, ale musiałem być do tego niestworzony, bo po roku obrzydły mi najzupełniej. Nabrałem wstrętu do Warszawy i jej uciech. Pociągnęło mnie na łono przyrody. Ktoś mi doradził leśnictwo i wskazał tutejsze okolice...

— Bardzo nam miło — wtrącił Rolicz, poczem Norwin mówił dalej:

— Nagle zachciało mi się obszaru, zespolenia z przyrodą, zdrowej pracy fizycznej na świeżem powietrzu, hartującej zdrowie, krzepiącej ciało i budzącej ów zdrowy głód, którego już tak dawno nie odczuwałem. Uciekłem z Warszawy, jak złodziej, z nikim się nawet nie żegnając. Zatrzymałem się w Małosławicach w małym zajeździe. Nie zraziło mnie to. Zostawiłem swe rzeczy i lekki, wolny, pobiegłem do lasów, do „moich" lasów. Ach, jakże się błogo czułem wśród żywicznego aromatu gąszczu leśnego! Zapach ten odurzał mnie i jak balsamem leczył płuca zatrute wyziewami wielkomiejskiemi. Dzień dzisiejszy był bodaj najpiękniejszym w mojem życiu...

— Przyjemnie to słyszeć...

— A jeszcze przyjemniej to odczuwać — mówił Norwin z zapałem. — To też przez cały dzień biegałem po lesie, radując się z każdej drobnostki: z kropli rosy na listku, z promyka słonecznego, przeświecającego przez gałęzie, z purpury więdnących liści, z aksamitnej zieleni mchu. Słowem, nie patrzałem na las okiem kupca, mierzącego wysokość i grubość pni, lecz okiem oczarowanego cudem lasu mieszczucha.

Rolicz ukradkiem przyglądał się Norwinowi, spoglądając nań ze wzrastającem zdumieniem i coraz głębszym smutkiem. Norwin, upojony swemi słowami, nie dostrzegał tego, mówiąc w dalszym ciągu:

— Biegając tak po lesie i zachwycając się jego urokiem, anim się spostrzegł, jak zabłądziłem. Nie miałem pojęcia, dokąd zabrnąłem i jak wrócić do Małosławic. A tu nagle — burza! Błąkałem się pomacku, aż wreszcie światełko w pańskim domu sprowadziło mnie tu. Czy więc nie sam los chciał, abyśmy się zetknęli na tym świecie?

— Rzeczywiście. Los dla mnie w tym wypadku jest bardzo łaskawy. Poprostu gotów jestem, jak stara Maciejowa, uwierzyć w duchy i cudy...

Spojrzał tkliwie na Norwina i rzekł z bólem w głosie:

— Można być jak najbardziej odpornym na złu dzenia, ale niekiedy doprawdy trudno im się oprzeć. Tak i ja nie zdołałem, gdym pana po raz pierwszy ujrzał na ganku. Ale cóż, kiedy wprost i teraz oczom nawet nie wierzę. Takie podobieństwo! Ma pan nietylko jego wygląd co do joty, ale nawet jego głos, jego intonację i sposób mówienia, nawet ruchy, gesty, spojrzenia — wszystko jego, jego, jego...

Tu urwał, widząc, że dał się ponieść ogarniającemu go wzruszeniu. Dodał więc:

— Ale ja tu panu głowę zawracam, a pan wcale nie wie, o co chodzi. Otóż, nie opowiadając panu szczegółów najokropniejszej tragedji, jaka tylko mogła się wydarzyć, druzgocącej życie, szczęście i spokój całej rodziny, miażdżącej cały gmach przyszłości, gaszącej najpiękniejsze nadzieje — chcę panu tylko powiedzieć, że jest pan do zdumienia, wręcz niewiarogodnie podobny do...

Znów urwał, słysząc, że drzwi się otwierają. Skierował głowę ku nim. Norwin również. Gdy otworzyły się naoścież, ukazała się w nich postać Marji...

Marja stanęła w drzwiach, jak wryta. Spoglądała na Norwina, jak zahypnotyzowana.

Była bardzo blada i wymizerowana. Oczy miała silnie podkrążone. Ale spowita w kir bezgranicznego żalu i smutku, wyglądała niezwykle pięknie. W ręku trzymała trzy róże, które swym radosnym blaskiem tak jaskrawo odcinały się na tle jej smętnej postaci.

— To właśnie moja córka, Marja... — usiłował tłumaczyć Rolicz, ale łzy scisnęły mu gardło...

Marja tymczasem zbliżała się porywistym krokiem wpatrzona w Norwina. On teraz już też nic poza nią nie widział. Ale dlaczegóż była tak bezgranicznie, tak rozpaczliwie przygnębiona?

Wziął w swe dłonie rękę, którą mu podała na przywitanie, i czuł, że dziwnie drgnęła. Nie odzywał się, bo nie chciał przerywać tej ciszy jakiemś słowem, które mogło być niestosowne w tym domu żałoby.

Wreszcie Rolicz powiedział:

— Wejście Marji przerwało mi zdanie, którego nie zdążyłem dokończyć. Aby pan zrozumiał, dlaczego jest pan tu tak osobliwie witany, dlaczego wszyscy patrzą na pana, jak na ducha, muszę panu powtórzyć, że jest pan wręcz nie do wiary podobny do człowieka, którego wszyscy kochaliśmy. Do człowieka naszej rodziny, zamordowanego w podły sposób przed rokiem. Mówię panu, że w najmniejszym drobiazgu jest pan jego sobowtórem. Miałby dziś lat...

— Dwadzieścia pięć skończyłem przed miesiącem — wtrącił Norwin.

— A więc właśnie tyle, ile on, gdy mi go zabito — rzekła Marja.

Zbliżyła się do stołu i przed jednem z nakryć położyła przyniesione trzy róże. Zdawało się Norwinowi, że je położyła przed swoim talerzem, ale okazało się, że usiadła obok, z lewej strony. Oparła głowę o rękę. Na biel obrusa spadły z jej oczu dwie gorzkie łzy.

W owej chwili zerwał Norwina z miejsca jakiś nieopanowany poryw. Party nieznaną siłą, zbliżył się ku Marji. Chciał jakoś ją pocieszyć w jej bólu nieutulonym, a jemu nieznanym, powiedzieć jej... Ale co? Co właściwie mógłby jej powiedzieć? Pojął, że wyczuła jego zbliżenie się, bo spojrzała na niego swemi głębokiemi chabrowemi oczami, w których malowała się zarazem odmowa i podziękowanie...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Wreszcie, dowiedziała się Jadzia o dramacie z wozem wędrownym.

Jak oszalała, pobiegła do Pieńkowskiego, aby uściskać Polcię. Oszołomiona szczęściem, dusząc się od spazmów, tuliła swe dzieciątko w ramionach, nie będąc w stanie wymówić słowa i tylko zasypując ją pieszczotami, odwzajemnianemi z zapałem przez tulącą się do jej łona Polcię.

Rzekła wreszcie Pieńkowskiemu:

— Jestem już aż nadto wyczerpana. Tak gorąco pragnę choć odrobinkę wypoczynku. Gdzie go szukać? Chyba w... — tu urwała.

— Gdzie?

— Już mnie mój mąż nie kocha. Pocóż mam dłużej żyć na świecie?

— Pani mecenasowo, cóż pani zamierza? A dzieci? A mąż?

— Są jeszcze małe. Zapomną, że miały matkę. A mąż? Będzie to dla niego wyzwoleniem...

— Dlaczegóż pani się nie rozmówi z mecenasem? Może jeszcze wszystko dałoby się naprawić?

— Już teraz nie. Za późno.

— Dlaczego?

— Póki nic nie wiedział, możeby mi wybaczył. Ale wyznać mu nie mogłam. Tamci zabiliby mi dziecko. A dziś...

— Jest chyba jeszcze czas?

— Nie. Przecież już wie wszystko. I karze mnie okrutnie: pogardą i milczeniem. Czy pan nie rozumie, co to oznacza? Stałam się dla niego obcą, niemiłą, moja obecność ciąży mu nieznośnie. On, co mnie tak ubóstwiał, żywi teraz wstręt do mnie. Miałam tego dowody. Już nie jestem jego żoną. Jakimś wrogiem, którego trzyma w domu, aby uniknąć przykrych plotek i skandalu towarzyskiego. Robi to dla siebie, dla swojej opinji, nie dla mnie. Musi grać komedję przed światem. Dla mnie to straszliwa katusza. Syna oddał na wychowanie do internatu. Widocznie, aby o mnie stopniowo zapominał. O, już mam tego dość, dość, dość...

Wyszła od niego, strapiona, zgnębiona, zrozpaczona.

Pieńkowski gorąco pragnął jej dopomóc. Ale jak? Myślał nad tem długo.

Któregoś dnia zjawił się u Warskiego. Ten domyślił się widocznie bo rzekł oschle:

— Wiem już bodaj, co pana do mnie sprowadza i... kto...

— Musimy ratować tę nieszczęśliwą kobietę. Ale nie ona mnie przysyła. Gdyby wiedziała, że się wtrącam do tej sprawy, nigdyby mi nie przebaczyła...

— Nie wierzę!

— Przysięgam panu! I chcę pana ostrzec: myśli o samobójstwie!

Dotknął boleśnie Warskiego tą wiadomością. Widząc, jakie to na nim wywarło wrażenie dodał:

— Pan jest bez litości! Odbiera jej pan syna...

— Ma przecież drugie dziecko. Od Mardka...

— Pan ją obwinia, nie wiedząc, zapewne wszystkiego.

Opowiedział dokładnie cały podstęp Bylickiej i jej zapewnienia, że Warski uzna kiedyś Polcię za swoją córkę. Powiedział również, że Jadzia pisała o tem, ale że list był przejęty przez ciotkę. Warski nie wierzył. Pieńkowski mówił dalej:

— A pamięta pan, jak zemdlała zaraz po ślubie? Bo dowiedziała się wtedy o podstępie ciotki.

— Pamiętam...

— Potem zaś nie mogła się panu przyznać, bo wtedy Szlaja i Lewczak natychmiast zabiliby jej dziecko, które kochała nad życie, choć wcale i ani na chwilę nie kochała ojca tego dziecka... Musiała panu to chyba sama powiedzieć, że wziął ją gwałtem. Więcej panu nic nie powiem. Dodam tylko: niech się pan strzeże, aby na pańskie sumienie, nie spadła miażdżącym ciężarem śmierć pańskiej żony!

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: św. Polikarpa.
Środa: św. Jana Złotoust.
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 16.9

Przepowiednie astrologiczne.

Dla ludzi wolnych zawodów nastręczają się korzystne okazje do dobrych umów i interesów.

Urzędnicy niech unikają zatargów ze swą władzą, gdyż pociągnie to za sobą złe następstwa.

Dla spraw sercowych dzień obojętny.

WTOREK

Teatr miejski: „Baltazar".

Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Kłamstwo Niny Petrówny".
Sztuka: „Światło wielkiego miasta".
Swit: „Król dzikich zwierząt".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: „W pogoni za miljonami".

Radjo Wtorek

G. 11.45 Tr. z Warszawy, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty, 13.10 Komun. z Warszawy, 15.45 „Chwila lotnicza", 15.45 Transmisje z Warsz., 16.20 Odczyt, 16.50 Kom. harcerskie, 16.45 Płyty, 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.25 Program, 19.30 Wiadomości sportowe, 19.35 Płyty, 19.45 Transmisje z Warszawy, 22.50 Wiadomości kultur. Krakowa, 23 Retr. ze stacyj zagr., 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek:

Szczepańska 1. Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Kalwaryjska 27.

Rewja girlsów-aresztantek.

Dyrektor amerykańskiego więzienia w Auburn, zazdrosny o to, że w więzieniu Sing—Sing urządzono mecze footbalowe, o których pisała cała prasa amerykańska, wpadł na oryginalny pomysł.

Przypomniał sobie, że w jego więzieniu znajduje się oddział dla kobiet, a wśród nich wiele dawnych artystek różnych kabaretów i cyrków. Wtedy przyszło mu na myśl urządzić zespół girlsów z aresztantek.

Rewja odbyła się rzeczywiście na scenie więziennej. Widzami byli zaproszeni mieszkańcy miasta Auburn, których proszono, by pilnowali swych zegarków i portfeli. Przedstawienie miało wielkie powodzenie.

Pierwszy numer spiewała młoda Liliana Raizen z Nowego-Jorku która zamordowała lekarza swojej rodziny dra Glicksteina.

Konferensjerkę prowadziła Bikford Denneney która zabiła 21-letniego chłopaka, gdy chciał zerwać z nią stosunek miłosny.

Kostjumy projektowała Marlysa Maye, Zdradzała ona męża z młodzieńcem nazwiskiem Devola, ale gdy Devola zdradził ją, zastrzeliła go.

Wielki sukces odniosła dawna tancerka Boell, ktora usiłowała dopuścić się wymuszenia 250.000 dolarów.

Burzliwe oklaski, otrzymała ruda królowa piękności Chadwick która z mieszkania swoich przyjaciół wywiozła wszystkie meble i sprzedała.

Ale gwiazdą wieczoru była Sally Richards, dziewczyna—tygrys z Bufallo, gdzie była przywódczynią szajki bandytów i włamywaczy.

Bawiła ona uczestników przedstawienia pieprznemi kawałami.

Po przedstawieniu, goście pozostali na swych miejscach, póki artystki i widzowie z więzienia nie wrócili do swych cel.

Napad bandycki na em. st. posterunkowego

Wczoraj napadło 3 bandytów na sklep emer. starszego poster. Leona Gajsznera w Karniowie.

Bandyci wpadli do sklepu i poczęli strzelać z rewolwerów do znajdujących się tam ludzi, przyczem zastrzelili Marję Januchowską, tudzież zranili Leona Gajsznera w rękę i jego 9-letnią córkę w głowę.

Napadnięty Gajszner wybiegł do pokoju mieszkalnego, porwał rewolwer i począł ostrzeliwać bandytów, przyczem położył trupem dwóch bandytów, a to: Józefa Żurka lat 23 i Wojciecha Maksę lat 20, obu z Kościelnik. Trzeci bandyta Stanisław Maksa zdołał zbiec.

Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo-lekarska, tudzież policyjne organy śledcze. Za zbiegłym bandytą zarządzono energiczny pościg.

Echa miljonowej kradzieży w Grand-Hotelu.

Głośna kradzież w Grandhotelu, jakiej ofiarą padła p. Ciunkiewiczowa z Paryża, podróżująca w towarzystwie p. Zakrzewskiej z Warszawy, budzi w dalszym ciągu olbrzymie zainteresowanie w naszem mieście.

Jak się okazuje, służba hotelowa zgodnie twierdzi, że w krytycznym czasie nie widziano nikogo podejrzanego, kręcącego się po korytarzach, lub wejściu do hotelu.

P. Zakrzewska wyjechała już z Krakowa i udała się do Warszawy, gdzie jest kierowniczką administracji jednego z pism codziennych, zaś p. Ciunkiewiczowa pozostaje nadal w hotelu, nikogo jednak u siebie nie przyjmuje.

P. Ciunkiewiczowa licząca obecnie 46 lat życia, mieszkała przed wojną w Moskwie, gdzie gościła w swych salonach wybitne osobistości. W czasie rewolucji bolszewickiej uciekła z Rosji do Paryża, odzyskawszy za pośrednictwem Krassina dyplomaty sowieckiego swe cenne biżuterje, poczem później spekulacjami giełdowemi powiększyła swój majątek.

Obecnie przebywała w Polsce, chcąc się stale tu osiedlić.

P. Ciunkiewiczowa, ubierająca się skromnie zamieszkała w Grandhotelu w małym pokoiku. W sąsiednim pokoju odgrodzonym zabitemi drzwiami i kotarą mieszkał przez jeden tylko dzień p. Münz, zamożny kupiec z Bydgoszczy. Bardzo ważnem będzie ustalenie, kto przed nim ten pokój zajmował.

Policja śledcza czyni wszelkie możliwe usiłowania, by wyjaśnić sprawę i w tym celu wysłała listy gończe nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Niegodziwy napad na dziewczęta.
Rozprawa przy drzwiach zamkniętych

Z początkiem sierpnia ubiegłego roku odbiła się głośnem echem w prasie krakowskiej sprawa gwałtu dokonanego na dwóch dziewczętach przez 9 osobników.

Czyn popełniony został w nocy na Krowodrzy.

Dnia 25 stycznia br. rozegrał się przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie epilog powyższej sprawy.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Kazimierz Józefek, Ludwik Sowa, Tadeusz Sulikowski, Andrzej Baster, Władysław Czyścik, Franciszek Raźny, Antoni Sowa, Jan Jurkiewicz i Władysław Baster wszyscy oskarżeni o zbrodnię z § 125 uk.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków, a w szczególności pokrzywdzonych, zasądził Trybunał pierwszych czterech oskarżonych za przekroczenie § 516 uk. na karę aresztu przez 2 miesiące. która to kara umorzoną została przez areszt tymczasowy, resztę zaś oskarżonych uniewinił.

Rozprawie przewodniczył sso. Pilarski, wotowali sso. Jek i dr. Czuchajowski, oskarżał prokurator dr. Boryczko, powództwo cywilne wniósł adw. dr. Grossman, bronili adwokaci pp. dr. Schoenwetter, dr. Kohane, dr. Hollaender.

Zlikwidowanie szajki złodziejskiej.

W związku z podaną przez nas wczoraj wiadomością o aresztowaniu złodziejskiej szajki złożonej z 4-ech opryszków, a to Tadeusza Piątkowskiego i jego towarzyszy, którzy dokonali dwóch włamań, do mieszkania Kazimierza Urbanika i restauracji Izraela Halbreicha, policja aresztowała dalszych członków szajki. Są to: 27-letni Juljan Czyżowski, ślusarz, zamieszkały przy ul. Łagiewnickiej, 27-letni Rudolf Sadlaczek, murarz, zamieszkały w Woli Duchackiej i 21-letni Stefan Słoma, robotnik, zam. również w Woli Duchackiej.

Obecnie więc cała szajka złożona z 7-miu osób znajduje się pod kluczem.

Najsilniejsi Polacy z Ameryki w Krakowie.

Do redakcji naszej zawitali wczoraj pp. Marja i Władysław Maksymiakowie, para atletów z Ameryki. Przybyli oni statkiem „Kościuszko" do Gdyni i objeżdżają Polskę, wywołując sensację swemi niebywałemi popisami atletycznemi.

Dotąd występowali dłuższy czas w Warszawie, następnie we Lwowie i Stanisławowie, obecnie zaś ukażą nam swe produkcje w Krakowie w Kinie Warszawa od wtorku począwszy.

P. Maksymiak szampion Polski i Europy zwany jest „królem siłaczy i „królem żelaza", zaś jego żona Marja jest najsilniejszą kobietą świata, wykonującą produkcje, dotąd przez kobiety nie praktykowane.

Przed wyjazdem do Europy występowali w Stanach Zjedn. Kanadzie, Meksyku i na wyspach hawajskich.

Nowy rodzaj zarobku.

W jednem z pism krakowskich ogłasza szpital św. Łazarza, że osoby młode i zdrowe, które mogłyby oddawać swą krew za wynagrodzeniem, zechcą zgłaszać się w Pracowni Bakterjologicznej szpitala we wtorki od g. 17—18.

Jak słychać, zgłaszających się na ten nowy sposób zarobku jest dosyć.

Kradzież mieszkaniowa.

Do mieszkania p. Maurycego Błonickiego zamieszkałego przy ul. Lubomirskiego 25, włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy i skradli garderobę męską wartości 560 zł.

Okradziony na dworcu.

Dawid Lemler zamieszkały przy ul. Mazowieckiej 29. zgłosił do policji, że na dworcu towarowym skradziono mu paczkę zawierającą 3 silniki elektryczne wartości 800 zł.

Trup w śniegu.

Onegdaj koło godziny 21 przechodząc szosą Nowy Targ—Szaflory natknął się sędzia dr. Ptaś na leżącego w śniegu mężczyznę, liczącego lat 30, dającego słabe znaki życia. Chorego przewieziono natychmiast do magiratratu w Nowym Targu, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Wezwany lekarz miejski nie mógł ustalić przyczyny śmierci nie znaleziono również żadnych obrażeń któreby ustaliły przyczynę śmierci.

Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych. Dochodzenia w toku.

Kradzieże na prowincji

Wczoraj wieczorem włamali sie nieznani sprawcy do mieszkania Izraela Thierasa w Andrychowie, gdzie po rozpruciu rakiem kasy ogniotrwałej, zrabowali 1 dolara, 140 kor. cz., 10 franków, 15 kor. duńskich i 543 zł. Policja wdrożyła śledztwo w tej sprawie.

Włamanie do kasy kolejowej w Bochni

Nocy ubiegłej włamali się do towar. kasy kolejowej w Bochni złodzieje, gdzie po rozpruciu kasy ogniotrwałej, w której na szczęście nic nie było, zbiegli. Śledztwo w tej sprawie się toczy.

Miłość Japończyków do zwierząt

Cesarz Japończykow dowiedział się, iż podczas zamachu na jego życie uległy zranieniu dwa konie.

Jak donoszą pisma tokijskie cesarz wysłał swojego adjutanta z polceniem poinformowania się o stanie rannych zwierząt.

Gdy się okazało, iż konie wyleczyły się z ran, cesarz polecił aby codzień dostarczano „rekonwalescentom" po 7 funtów marchewki z jego ogrodów.

Niemiła przygoda w kinie.

Pani Augustynie Stanisławowskiej zamieszkałej przy ul. Warneńczyka 10, skradziono w kinie „Uciecha" torebkę damską z rękawiczkami, łącznej wartości 70 zł.

Kieszonkowcy grasują.

P. Wiktor Wiesner zamieszkały ul. Mogilskiej 86, wybrał się na ul. Starowiślną i wszedł tam do domu pod l. 18, by udać się do swych znajomych. Gdy przechodził koło kilku mężczyzn stojących w bramie, skradziono mu z kieszeni marynarki kwotę 40 zł. Gdy Wiesner spostrzegł kradzież, opryszki zniknęli już bez śladu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2